Ner 8. Kraków, 25go Lutego. 1861.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

NIEWIASTA.

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„**Niewiasta**“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

SALON,

JAKO CZYNNIK SPÓŁECZNEGO ŻYCIA.

Natrąciliśmy już w innym artykule wstępnym p. t. *Patryotyzm Niewieści*, o znaczeniu salonu w spółecznem i towarzyskiem życiu, powiedzieliśmy, że jedno słowo, rzucone z kanapy przez znakomitą osobę, ma często więcej wpływu, niż słowo rzucone z katedry lub trybuny. Dzisiaj chcielibyśmy tę rzecz szerzej rozwinąć i uzasadnić.

Towarzystwo niewieście jest niezaprzeczenie jednym z głównych czynników wychowania mezkiego. Nie dla tego tylko, że to towarzystwo jedynie zdoła nadać młodzieży zgrabność ułożenia, delikatność i grzeczność w obejściu, ten szyk wielkiego świata, za jakim się ugania tyle płytkich umysłów; ale dla tego, że wpływ potężny niewieściego ducha nieobrachowanem jest dobrodziejstwem dla ducha mezkiego, to jako siła podniecająca wszystko szlachetne i dobre przez chęć wrodzoną podobania się płci pięknej, to jako siła powstrzymująca rozbujałość namiętności, czy to osobistych i prywatnych, czy publicznych.

Niewiasta jest harmonią, niewiasta ma dążenie do piękna. Ta jej właściwość czyni ją niezbędną dla płci drugiej, dobijającej się harmonii indywidualnej i towarzyskiej wśród burz świata, potrzebującej zatem chwil, w których ta harmonia widomie przed jej oczami w postaci niewiasty występuje.

Od niepamiętnych czasów wykonywały kobiety tę wielką missyę estetycznego wychowywania ludzkości. Starożytny Greczyn szukał harmonii duszy kobiecej u boku wykształconej hetairy małoazyatyckiej, a nucąc z nią pieśni liryczne rozkoszował w krainach klasycznego piękna. W mieszkaniu Aspazyi greckiej schodzili się najsławniejsi mężowie ateńscy: Perykles, Sofokles, Fidyasz i nawet Sokrates. Była to nieszczęśliwa i niemoralna podług dzisiejszych pojęć konieczność, konieczność wypływająca z prozaiczności i głupoty kobiet ateńskich. Mężczyzni lgnęli do Aspazyi, bo w domu mieli Xantyppy.

Rzymianka, zamknięta w świętem familijnem kole, nieotwierała salonu. Ale, już za czasów burz spółecznych słyszymy o kobietach rzymskich, wpływających potężnie na życie towarzyskie i spółeczne. Słyszymy o Korneliach, Porcyach, Kalpurniach, żyjących całą pełnią życia historyi i wpływających na mężów i synów. Gdy ten wpływ potężny stracił swoje podstawy moralne, widzimy podczas wojen domowych w gyneceach kobiet arenę spisków niebezpiecznych, a w czasach Cezarów węzły tej sieci intryg i kabał dworskich, które splątały cały szeroki świat, zdobyty mieczem dawnych Rzymianów.

Chrześciaństwo podniosło i uszlachetniło niesłychanie misyą kobiety pod tym względem. Pierwszy raz wystąpiła kobieta z indywidualnością swoją: bo wyznała swoją wiarę i pieczętowała ją krwią swoją. W społeczności pierwszych chrześcian odgrywają kobiety ogromną rolę, rolę apostołek domowych, rolę wyznawczyń publicznych. Najpierwsi święci kościoła kształcą się w ich towarzystwie. W pismach ojców kościoła znajdujemy częste wzmianki o ich potężnym wpływie, a stosunki św. Hieronima, wpływ św. Moniki na św. Augustyna znajome są całemu światu. Toż się dzieje i w epoce nawracania świeżo przybyłych ludów. Królewne i księżne, raz dla wiary chrześciańskiej pozyskane, czynią z swego pomieszkania oratoryum, w którem i mąż się z czasem modlić naucza. Prawie w każdej historyi nawrócenia narodu stoi na czele święta królowa, jak Klotylda we Francyi, Olga na Rusi, Dąbrówka i Jadwiga u nas. Równocześnie cesarzowe Bizantyńskie goszczą u siebie dysputantów przeciwnych teologicznych systemów, mieszają się w kwestye religijne i historycznemi w nich stają się czynnikami.

Z apostołki i wyznawczyni, niewiasta średnich wieków stała się w biegu czasu rycerską damą, ideałem rycerza, sędziną i nagrodzicielką jego waleczności i cnoty. Ona to łagodziła jego namiętną naturę spojrzeniem swych pięknych oczu, przypominała mu obowiązki względem siebie barwami swemi, barwami w których chodził; dodawała ognia jego czynom, budząc w nim marzenie o nagrodzie, którą otrzyma. Ona wyprawiała go i powracającego z wyprawy krzyżowej witała, ona zasiadała na balkonie przy szrankach, ona z nim przy biesiadach i zgromadzeniach rozmawiała i bawiła się, podczas gdy minstrel śpiewał i grał im pieśni o wojnie i miłości. Nic piękniejszego nad średniowieczną tę cześć dla kobiet, nic piękniejszego nad szlachetny rodzaj ich wpływu. Nieprzeczymy, że może niemało było śliskości w tych stosunkach, że Toggenburgi niebyli wszyscy tak ascetyczni jak Szyllerowski, że cour d' amour Eleonory francuzkiej, jak i ona sama niebyły wolne od nagany; ale to pewna, że te stosunki wzajemne, tak piękne, tak poetyczne, były — i są dotąd podstawą uobyczajenia europejskiego. Cour d' amour były to pierwsze salony, gdzie błyszczała piękność i dowcip kobiet, dzielność i szlachetność rycerstwa, gdzie się łączył obyczaj, nauka i sztuka ówczesna.

W czternastym i piętnastym wieku z „dworów miłości i pieśni“ tworzą się powoli pierwsze salony dworskie. Może one niedosyć obyczajne, może niedosyć czyste; ale działają zawsze potężnie, jako dźwignie intellektualne. Po Dantem, który szereg wielkich i szczytnych kochanków zakończył, a zakończył ubóstwieniem Beatryczy, nieśmiertelnego typu apoteozy niewiasty z wieków rycerskich, następuje Petrarcha, poeta z dworu sławnej

i osławionej Joanny Neapolitańskiej; Boccacio, ubóstwiciel Fiammety sycylijskiej. Inny czas, inni ludzie. Dworska gładkość i czupurność staje na miejscu powagi rycerskiej — niema Ryszardów z lwiem sercem, tylko awanturniczy rycerz, jak Jan z Brienny lub Jan Czeski. Dobrym typem ówczesnym jest także i Wilhelm, narzeczony Jadwigi naszej.

Niewiasta zbliża się także do dworskiej ogłady szesnastego wieku, rośnie w wykształcenie belletrystyczne. Wysoka jej powaga słabieje. W całej pełni widzimy to na dworze Franciszka Igo i spółcześnie w wysoko wykształconych Włoszech. Sieci intrygi dworskiej dostają się na nowo w jej ręce, a typami niewieściemi szesnastego wieku stają się: piękna i nieszczęśliwa lecz płocha Marya Stuart, przewrotna Katarzyna Medycejska, i emancypowana, namiętna Elżbieta angielska.

Niekreślimy dalej naszego obrazu. Wiadomo każdemu, jaką rolę odgrywały kobiety za czasów Ludwika XIV i XVgo w epoce-panowania salonu. I dzisiaj ten wpływ nie jest mniejszym, widzi go każdy; lecz chodzi o to, aby go użyć na dobre, aby salon stał się dobroczynnym w życiu towarzyskiem i społecznem.

Jedyną do tego drogą jest, aby salon wychodził z pewnej myśli, z pewnej zasady, niebył przypadkowością lub koniecznością mody i tak zwanego dobrego tonu; ale, aby miał pewną missyą, pewne dążenie, właśnie jak miał dążenie pewne każdy staropolski dom gościnny, w którym się młodzież lepiej niż w zakładach Jezuitów i Pijarów wychowywała.

Oczywista rzecz, że skoro mowa o polskim salonie, na którym honory czynią polscy gospodarstwo; myśl, i zasada tego salonu powinna być polską, narodową, obliczoną nawet na szerzenie i umacnianie tego, czego kraj sobie życzy, co kocha, powinna rozniecać narodowy obyczaj i narodowego ducha. Braku tej przewodniczącej myśli niezastąpi najpyszniejsze przyjęcie, najwykwintniejsze i najmodniejsze urządzenie salonu.

Jesteśmy ludźmi i mimowolnie spoglądamy do góry. Zły przykład z góry idący, uśmiech ironiczny nad czemś, co na śmiech niezasługuje; słówko lekceważące, wyrzeczone o rzeczach popularnych, dla tego że są popularne, którem się często, tak zwana wyższa sfera odznaczać lubi: działa paraliżująco na liczne słabiuchne serca i głowy, nauczone słuchać pozytywku poruszonego na górze. Wiadomo także, jak bardzo wpływają na opinie różnice położenia społecznego i namiętnostki społeczne, jak często krzyk terrorystyczny z ulicy zacina ironicznie usta salonowych jego słuchaczy, uprzedza ich do tego, co przypadkiem zaplątało się na ulicy: chociaż nie na ulicy, ale w duszy narodu rezyduje. Oby nigdy podobnych nieporozumień niebyło w naszych salonach!

Marzyłem zawsze i marzę o prawdziwym polskim salonie. Wyobrażam sobie familię zamożną, czcigodną, zasłużoną w kraju, która otworzyła dom i serce wszystkiemu, co szczerze i sumiennie o dobrze kraju myśli, niepatrząc, czy przodkowie jego byli starożytną szlachtą, czy nie. Wyobrażam sobie w tym domu nie panowanie mody; ale staropolskiego obyczaju, obowiązującego wszystkich do grzeczności i uprzejmości, do uszanowania dla starszych i kobiet, obowiązującego do tego zachowania się, które dzisiaj zbyt wygodna młodzież *żenującem* nazywa. Wyobrażam sobie, że w tym salonie niesłyszę słowa po francuzku, niewidzę tremblante polki, trottezy i lansyera; ale stary polonez, mazur cięty, kadryl zresztą jako środek odpoczynku i drabant humorystyczny to mi się rwą, to suną przed oczyma. Widzę jak się tworzą kółka, traktujące o kwestyach czasu, jak gospodarz i gospodyni odżywiają rozmowę i kierują jąku sprawom obywatelskim. Widzę, jakiego tam do brego przyjęcia doznaje każda myśl dobra, każde przedsięwzięcie szlachetne, z jaką otuchą wychodzi każdy skromny a nieśmiały pracownik wielkiej pracowni narodowej... Widzę oczyma ducha i radbym doczekał się takiego salonu...

— 2. —

NA CZEM POLEGA GODNOŚĆ CZŁOWIEKA?

przez

Karola Dra Libelta,

Autora „Dziewicy Orleańskiej" i wielu innych znakomitych dzieł.

(Dalszy ciąg).

3. Godność obywatelska.

Jeżeli przeznaczenia rodzaju ludzkiego spełniają się przez narody, to przeznaczenia narodu spełniają się przez jednostki narodowe, które ostatecznie są czynnikami społeczności i dziejów. Ogół i szczegół mimo swojej rozłogi przestrzennej, mimo swojej potęgi liczebnej, jest niemocą i niemożnością do objawienia czynu; bo czyn spełnić tylko może duch osobny czyli jednostka. To nam wyjaśnia stan niemocy ludzkości i narodów przez cały ciąg dziejów aż do ostatniego czasu dokonanego zdobycia Pekinu, stolicy kilkumilionowej, przez garstkę Anglików i Francuzów.

Osoba tylko jest wcieleniem myśli, jest narzędziem czynu. Nie ma innej możności pojawu ducha. Dla tego i słowo przedwieczne stać się musiało ciałem i zamieszkać między nami. Człowiek jako osoba jest zatem wszystkiem i niczem. Niczem, jako jednostka w nieprzejrzanem mrowisku społeczności ludzkich, jest jak kropla w wód oceanie; wszystkiem, jako emanacya ducha, który nań wstępuje.

Między temi ostatecznościami, gdzie ani początek jest zerem, tylko do zera zbliżoną małością, ani koniec liczbą oznaczoną, jest nieskończony szereg jednostek najrozmaitszych potęg duchowych, i oto wykładnik każdej z nich jest ową *mością pojedynkową*, którąśmy godnością *obywatelską* nazwali.

Ten wyraz a bardziej znaczenie jego jest późniejszej u nas doby. Przetłómaczono nim miano *citoyen*, które się stało głośnem w rewolucyi francuskiej po ogłoszeniu praw człowieka. Każdy Francuz doszedł do pełnoletności, miał zaszczyt mianować siebie i mianować drugich tem mianem, które mu przypominało równość praw i obowiązków w narodzie, i które dla tego postawione było w miejsce wszelkich innych tytułów, przywiązanych dawniej czy do urodzenia, czy do urzędu, czy do powołania.

Jużeśmy na wstępie napomknęli, że coś podobnego, tylko daleko dawniej, wyrobiło się u nas w Polsce. Stan szlachecki wyrobił sobie podobną równość praw i obowiązków w narodzie, miano szlachcica polskiego równało wszystkich i na zagrodzie i na senatorskiem krześle, i jeżeli nie wyrugowało tytułów do wysokich w kraju godności przywiązanych, nie przypuściło nigdy do kraju tytułów zagranicznych, jak hrabiów, magrabiów, książąt i t. p., któreby równość szlachecką nadwerężały. Wyższem tylko to obywatelstwo polskie nad obywatelstwem francuskiem, że oparte, nietylko na wolności, ale i na wierze, zamieniło równość w miłość i braterstwo. Wyżej toć o wiele stoi nasze „Panowie Bracia", niżeli francuskie „*citoyens*". Przypuszczając do tego politycz-

nego braterstwa nie jeden stan urodzeniem uprzywilejowany, ale wszystkich Polaków, jakiebądź stanowisko w społeczeństwie zajmujących, i od praw obywatelstwa nie odsądzonych, będziemy mieli znaczenie obywatelstwa polskiego, a ztąd i godności obywatelskiej tak, jak ją pojmujemy.

Tak pojęta nie zna różnicy stanów pod względem praw i obowiązków, równa, bo zupełna ich miara na każdego spada, kto ich poszlakowanym czynem nie stracił. Ale jak miłość bez uczynków jest jałowa, tak prawa bez środków do ich używania bezskuteczne. Za nim zniesienie różnicy stanie się prawdą, potrzeba ku temu jeszcze wiele reform społecznych w wychowaniu i prawodawstwie. Już i tak nieskończenie wiele pozyskano, że jest wyrzekniona zasada równości w obliczu prawa. Ale wieki i długie wieki jeszcze upłyną zanim braterstwo zstąpi z wyższych do niższych, z bogatych do uboższych, z wysoko do nisko urodzonych, a jednak do tego przyjść musi, jeżeli hajdamaczczyzny, rewolucye i wojny domowe i zagraniczne nie mają się uwiecznić.

Tak pojęta godność obywatelska nie może zależyć od wyznania religijnego; bo każda religia jest miłością Boga, jest moralnością względem ludzi, a więc prawom i obowiązkom obywatela uwłaczać nie może. W jednostce jest człowiek sam jeden z Bogiem, osoba człowieka wiąże się z osobą Boga, tak jak go pojmuje sam, lub z odebranej nauki. Inna jest rzecz w narodzie. Tam wiara jest zespoleniem wiar jednostkowych, staje się przez to siłą i potęgą, w której jednostkowe odcienia nikną, staje się słupem ognistym, wiodącym naród na drodze jego przeznaczeń, i w tej łunie pojedyńczych światełek nie widać. Rozmowa narodu z Bogiem odbywa się przez czyny, przez prawa i swobody, a księga dziejów jego, to księga jego modlitwy i jego spowiedzi. Ztąd wiara wielkiej większości narodu oddziaływa na jednostki, ale nigdy wiara jednostki na naród, chyba, co się też przytrafić może, że z wiary robi czynnik swojego działania; ale wtenczas już to będzie nie osobisty, ale dziejowy pojaw, sprowadzający sekty, reformacye, schizmy. Charakter taki wykrawa już po za okres godności obywatela, o której tu jedynie jest mowa.

Ta godność w końcu, jeżeli nie ma być przywilejem, nie może być niektórym tylko przypisywana zatrudnieniom i powołaniom, któreśmy zwykli obywatelskiemi nazywać; ale, jako prawo każdemu, dojrzałemu wiekiem i nieposzlakowanemu życiem krajowcowi należne, musi służyć wszelkiemu by też najniższemu powołaniu. Przednie tak dawnemi czasy, bo jeszcze za ministerstwa Thiersa, zniżenie stopy podatkowej, aby módz wybierać i być wybranym na sejm narodowy, wydawało się we Francyi niepodobieństwem i zagrażać zdawało się demagogią burzącą wszystkie stosunki społeczne. Tymczasem dziesięć lat nie minęło, a głosowanie powszechne i wybory bezwarunkowe, o których dawniej nikt ani pomyśleć się ważył, pokazały się możliwe i całkiem przeciwne przyniosły wypadki.

Jest to pierwszy wielki akt godności obywatelskiej, który każdy krajowiec bez wyjątku wykonywa, jako integralna cząstka narodu i państwa, wpływająca głosem swoim, nietylko na rząd i prawodawstwo, ale nawet, jak to we Francyi było, na obór najwyższej władzy i na obór dynastyi. Jest to wynik najnowszych czasów, który niesłychane będzie miał następstwa w rozwoju politycznym i społecznym. — I to już było za czasów istniejącej Polski, tylko że się na jednym ograniczało stanie szlachty. Dowodzi to, coby to był za wielki naród, gdyby był mieszczaństwo i lud dopisał do praw i braterstwa szlachty. Jak konstytucyą 3go maja wyprzedził inne konstytucye w Europie, tak bez chyby byłby stał oświatą, wolnością i swobodą na świeczniku całego świata. Sprawiła to godność obywatelska, wyrobiona do wysokiego poczucia i pojęcia, na nieszczęście w jednym tylko stanie.

Wszakże, jeżeli ta godność wszędzie jest ta sama pod względem praw, bywa bardzo rozmaita pod względem obowiązków, które drugi jej czynnik stanowią. Atoli i tu nie stanowiskiem, jakie kto zajmuje w społeczeństwie, ona się mierzy, ale zasługami, jakie ktoś w wypełnianiu obowiązków swego powołania położył; chociaż zaprzeczyć nie można, co zresztą z natury rzeczy wypływa, że im wyższe obowiązki, tem też większa możliwość znakomitych zasług, przez które w znaczeniu podnosi się mość osobista, czyli godność obywatelska.

Wielka pod tym względem jest mość osób u władzy stojących, bo nie darmo powiedziano, że każda władza od Boga pochodzi, albowiem oni są narodowymi kapłanami, stojącymi u tronu Boga dziejowego, sprawującymi jego namiestnictwo w narodzie, aby się wola jego działa jako na niebie tak i na ziemi. Wielkie znaczenie jest prawodawców narodu, gdyż prawo jest zakonem, boskiego pochodzenia. Wszakże sam Bóg napisał żydom, a przez nich całemu światu dziesięcioro przykazania bożego. Czuli potrzebę takiego żrzódła początkowi prawodawcy, i uważali je i podawali, jako natchnienia z nieba odebrane. Prawa też są podstawą szczęścia i wielkości narodów. Na nich stoi społeczny porządek świata. Równie wielkiej zasługi są mistrze słowa, tak duchowni jak świeccy. Oni bowiem są świecznikami ludzkości, są oczyma, przez które ludy w niezmierzone regiony ducha wglądają, są wskazówkami czasu, wskazującemi narodom, która jest godzina na wiekowym zegarze dziejowym; są wieszczami przyszłości, przepowiadającymi przyjście nowych idej, oni wreszcie są nauczycielami narodów.

Wszakże obok tych mości rządowych, prawodawczych i naukowych, każde powołanie z osobna wielkie położyć może zasługi, i podnieść godność obywatelską powołanego. W pierwszym rzędzie stoją kapłani, nauczyciele i sztukmistrze. Moralność, oświata i uszlachetnienie narodów w ich ręku spoczywa. Jaki to wielki obowiązek; ale i jak wielka zasługa! Poszana jej odpowiednia zawsze otaczała duchownych, bo świętość ich powołania była bezpośrednia; że stan nauczycielski i zwolenników sztuk pięknych do odpowiedniej zasługom swoim godności się nie podniósł, pochodzi z niepojęcia ich wielkiego w narodzie i w ludzkości znaczenia.

(D. c. n).

Do Matki Bożej.

Na początku było Słowo
A słowo idące z Boga;
W czystość ciała liliową
Przyjęła panna uboga
Przez Świętego Ducha wiew,
Gdy nad schyloną w pokorze
Brzmiały wszystkie chóry Boże,
Wszech-pochwalny Panu śpiew,
Niebo całe, ziemia cała
W jedną wielką pieśń się zlała,

Drzeniem twory przebiegł cud;
Przez to jedno Boże tchnienie
Rozjaśniło się stworzenie
Na wschodzącej prawdy wschód.

I co dla świata było tajemnicą,
Aniołom pieśnią, a szatanom trwogą,
Tobie się stało pod strzechą ubogą
O Przenajświętsza Dziewico!
Tobie, klęczącej w obliczu obłoka,
Przepowiedzianej proroctwem proroka,
Poczętej w Bogu, gdy poczynał świat
Której oblicze rozświecił w jutrzence,
Na ziemi rozwił twe kształty panience
W srebrzystej lilii kwiat.

O Maryo! Maryo! jakoś wielce zbożna
Przez twe poczęcie, przez niepokalane;
Nie racz spoglądać na ziemię jak zdrożna;
Ale racz spojrzeć na ranę,
Jaka głęboka, otwarta szeroko,
Jak z niej ostatnie włókna krwi się wloką,
Ostatni z piersi dobywa się dech;
A ludy — lody, a pany — kamienie,
Pamięć stracona, zatyłe sumienie,
Niemiłosierdzie i śmiech...

O Panno! Panno! jakoś łaski pełna,
Spojrz jak baranka potargana wełna,
Żałośne jęki i rzeź;
W obliczu nieba, zagniewanej twarzy,
Nad strasznie smętną krainą smętarzy
Oczy błagalne wznieś!

Spraw Maryo! niechaj jako w wieków dali,
Na poświęconej blask nosimy stali,
Przed nadchodzącą nieszczęść nawałnicą;
I niechaj kościoł, gdy świat się zachwieje,
Z bark twej skrzydlatej wiary promienieje,
Boga-Rodzico!

Teofil Lenartowicz.

OBRAZKI

z życia świątobliwych i bogobojnych

Polaków i Polek;

(ofiarowane młodemu wiekowi przez Józefę Szmigielską i Alex. z Chomętowskich Borkowską).

(Dokończenie).

Ludwina z Kent była to dziwnie pięknej urody pasterka. Bogobojna i do rodzinnej zagrody przywiązana, zaraz z początku swej młodości Boga nad wszystko umiłowała. Opowiadania pielgrzymów o pięknych miejscach słysząc, gdzie się szczątki świętości chrześciańskich znajdują, zapragnęła gorąco zwiedzić je. P. A. B. tak pisze o tem jej uczuciu: „Nic niebezpieczniejszego dla młodego umysłu, jak zajęcie się czemś, co ma osobiste uszczęśliwienie na celu, a prawdopodobnie nigdy spełnić się nie może. Zniechęcenie dla chwil obecnych wkrada się wtedy niepostrzeżenie do serca; zniechęcenie, ten gość nienawistny, mogący doprowadzić łatwo do upadku w dobrem. Postrzegła wkrótce Ludwina, że od chwili, w której ogarnęła ją gorąca żądza zwiedzenia miejsc wydających się jej przedwstępem do nieba, zbladł cichy urok dotychczasowego jej życia. Ulękła się tej zmiany jak grzechu, i silną wolą, oraz żarliwą modlitwą odpychając swe lube marzenia, powróciła wkrótce do dawnego spokoju. Jeżeli później zamyślała się jeszcze niekiedy nad opowiadaniem pielgrzymów, nie przerywała przez to pracy, bo nie miała już w sercu innej żądzy nad chęć przypodobania się Bogu i rodzicom.“

Gdy miała lat 16 „mór straszliwy zaczął zmiatać ludzi jak wicher liście jesienne“ — wtedy poświęcała wszystkie siły usługom cierpiących. Nieszczęsna zaraza osierociła Ludwinę. Osamotniona nie opuściła jednakże swego zakątka i pracowała jak poprzednio, łzami i modlitwą kojąc swój wielki żal po stracie rodziców. „Pewnego dnia, gdy po raz pierwszy wyszła w pole i pasła jak dawniej swe owieczki, spotkała znów cały zastęp pielgrzymów i pielgrzymek.“ Dowiedziawszy się, że idą do Rzymu — udała się wraz z nimi, dom najuboższej rodzinie oddawszy, i przywdziawszy na siebie habit zakonny Franciszka z Asyżu:

Z rozrzewnieniem i radością nie doopisania wstąpiła do Rzymu. Tam ciesząc się świętościami kościołów pozostała już do śmierci w celi koło kościoła śtej Maryi (sopra Minerva), usługując chorym, doglądając umierających i zajmując się ubogiemi pielgrzymkami. Żyjąc tak przeszło lat czterdzieści, stała się znaną w całem mieście pod nazwą świętobliwej Polki, a dla skuteczności modlitw i innych czynów miłosierdzia, dawano jej także przydomek błogosławionej.

Skoro usnęła w Panu w 1623 roku dnia 23go kwietnia, cały Rzym prawie odwiedzał tłumnie jej ciało tak, że go długo pochować nie mogli. Dzisiaj jeszcze w kościele polskim świętego Stanisława, po lewej stronie ołtarza świętego Jacka, każdy pobożny krajowiec wskaże podróżnikowi miejsce, w którem złożono zwłoki bogobojnej pielgrzymki polskiej.

Część IIgą tego dziełka stanowią życiopisy niektórych bogobojnych Polaków i Polek. Zarzuciłbym tej części nie koniecznie szczęśliwy wybór przedmiotów. W naszej przeszłości nie brakowało nigdy przykładów najwznioślejszego poświęcenia się Bogu, krajowi i bliźnim. Przeglądając z uwagą karty dziejów naszych napotykamy bogobojnych serc nie mało: a żywoty wielu, w tym zbiorze pominiętych tak mężczyzn jako też i niewiast, więcej daleko dostarczyłyby budujących wzorów do naśladowania, aniżeli taka np. Agnieszka Wężykówna, która jednym ciosem utraty dziecięcia dotknięta, wyrzekła się świata, zamykając się w murach lubelskiego klasztoru. Wszak sama autorka poniżej przyznaje, iż: Dawniej nie było prawie szlacheckiej rodziny w Polsce, któraby takiej orędowniczki u Boga nie miała. Gdy bracia walczyli za całość ziemskiej ojczyzny, jedna z sióstr, a czasem i dwie i trzy, składały na progu klasztoru wszystkie próżności świata, i nie rzuciwszy nawet tęsknego za niemi spojrzenia, zamykały się jaśniejące młodością w murach ponurych, na żywot modlitwy i poświęcenia, ciche dusze, co przeszły niepostrzeżenie w śród wstrząśnień narodowego żywota, idąc skarbić dla siebie i swoich nagrodę w niebieskiej ojczyźnie.“ Więc wiele było takich szlachetnych i bogobojnych istot, historya

dostarczyłaby ich autorkom podostatkiem, przecież w liczbie 13 osób bogobojnych nie widzimy nawet powszechnie znanych. Takiej np. Małgorzaty z Zembocina nie trzeba było pominąć. Pomimo to jednakże są i w tej części rzeczy bardzo dobre. Do najudatniejszych opisów wliczyłbym Katarzynę Jagiellonkę (o Annie czytały już nasze czytelniczki obszerny traktat w *Niewieście*), Długosza, i o świętej panience z Chodczy. Ostatni obrazek trochę zawikłany, acz zajmujący, zakończa całe dziełko.

Dziełko to cenne, i bardzo dla nas cenne. Cześć jego autorkom, że pierwsze urzeczywistniły projekt, który już nieraz publicznie ogłaszano.

Rog...

PAOLA.

Szkic.

Le cri de la conscience humaine s'elève pour consacrer cette verité eternelle: *La force ne constitue pas le droit.*

Vicomte de Conny.

I.

W roku 1768 ponad piękną Korsyką niebo, jak zawsze, swój przecudny rozpostarło błękit, ale na ziemi był smutek i żałoba. Rumiane jej brzegi, skaliste, unosiły się, z modrej toni morza, niby do jasnego uśmiechnięte słońca; ale w koło panowały ponurość i trwoga. Woniały jej gaje migdałowe, oliwne, figi, lawenda, kaktusy, geranium i granaty — ale łzy i tłumione w nich zalegały westchnienia. Przedźwiękły ochocze tony cytry, i niewiasty korsykańskie tylko żałobne nuciły *vocero*: ciężka dola wojenna kwiecistą przygniotła wyspę, a żyzne jej łany krew bohatyrska zbroczyła.

Napoleon Iszy wyrzekł kiedyś, że z oczami zawiązanemi poznałby po uroczej woni swój kraj rodzinny, tak jest cały zapachami roślin i krzewów przewiany. Oh! serce, które swoją ziemią kocha, pozna ją raczej po własnem uderzeniu silniejszem — i nie dla tych-to cudów przyrody przelewali Korsykanie krew swoją ofiarnie.

Piękną ojczyznę ich przemocą dzierżyli Genueńczycy przez wieków kilka, wkładali nań ciężkie jarzmo, a niemogąc nigdy całkiem dzielnego pokonać ludu, znudzeni tą bezprzestanną walką, sprzedali nakoniec prawa swoje Ludwikowi XV, który bardzo chętnie je nabył. Minister *Choiseul* wysłał tamże niebawem 15,000 wojska pod jenerałem *Chauvelin*, które część kraju po za golfem ś. *Fiorenzo* zajęło. W twierdzy *Furiani* broniło się jeszcze czas jakiś 300 Korsykanów rozpaczliwie, i znaczniejsza część ich śmiercią bohatyrską poległa. Następnie krwawa walka pod *Borgo* wielu bitnych synów nieszczęśliwej Korsyki trupem położyła. Jenerał *Chauvelin* został odwołany, a przybył hrabia *de Vaux* z nowemi zasiłkami wojska, i jak słychać było, z myślą więcej do pokoju zmierzającą.

Na czele powstania stał najdzielniejszy syn ojczyzny, *Pasquale Paoli*, przejęty gorącą miłością kraju i wolności, gotów dlań ostatnią kroplę krwi swojej wysączyć.

Po przybyciu hr. *de Vaux*, który zajął *Bastią*, obrano *Olettę*, jako miejsce zjazdu stron obudwóch, dla wspólnego porozumienia się, niby to w myśli pokoju. Przybył *Pasquale Paoli*, brat jego Klemens, *Carlo Bonaparte*, *Grimaldi* i *Pietro Colle*. Hrabiemu *de Vaux* towarzyszyli jenerałowie *Marboeuf* i *Grandmaison*. Konferencya wszelako nie doprowadziła do zgody, lecz do zaciętszej jeszcze nienawiści: strony się rozjechały, by do nowej sposobić się walki.

Było to na początku lutego r. 1769. Zachodzące słońce zróżowało wierzchołki olbrzymich *Monte ratordo* i *Monte d'oro* pokryte śniegiem nietopniejącym nigdy! Ziemia zieleniała się w tej pięknej południowej strefie, od morza łagodno-chłodnawy wiał wietrzyk.

O mil parę od *Oletty*, poza borem kasztanowym, kilka porządnych wznosiło się mieszkań, z których jedna zwłaszcza *casa* odznaczała się większym dobrobytem jej mieszkańców: dom miał trzy piętra, zdobiły go balkony i żaluzye zielone. Ponad bramą murowaną umieszczono herb wielki rzeźbiony, w koło domu był ogród, w bujny winograd bogaty.

Z tej *casy* wyszła właśnie młoda para: *Geronimo Grimaldi*, i małżonka jego *Paola*, córka poległego pod *Borgo*, *Girolamo Colle*. Oboje przed niewielu dopiero miesiącami zaprzysięgli sobie przy ołtarzu ślubnym dozgonną miłość i wiarę.

Paola, wysoka, kształtna, miała na sobie czarną suknię wełnianą, na ciemne włosy zarzuciła czarną *mandile*, obszerną siatkę, przetykaną suto koralami, które stanowią jedno z bogactw wyspy. Twarz jej rysów wydatnych, a regularnych i pięknych, podwyższała płeć świeża, usta pełne, rumiane i żar wielkich czarnych oczu.

Geronimo także stanowił piękny typ mężczyzny, z dużym ciemnym zarostem i wypukłem okiem. Okrył się brunatnem *mentore*, oponą włosiastą, z wyłogami z aksamitu amarantowego, a na głowie miał czarny kapelusz z galonem.

Wyszli z dziedzińca i właśnie ku najbliższej *casa* skręcić mieli, gdy z boru kasztanowego kilku ukazało się jeźdźców.

Małżonkowie przystanęli. W tem jeden z jeźdźców wyprzedził drugich: chłopiec młodziutki w czarnym *pelone*, katance i czapce frygijskiej, czerwonej, z pod której opadały długie kędziory kruczego włosa.

— *Nicoletto!* — zawołał *Geronimo* — jakież wieziesz nowiny?

— Wojna! krwawa walka, *signore!* — odrzekł chłopiec, spuszczając się z konia. — Jadą tu *signore Carlo Bonaparte* i *Lucca Salicetti*.

— Więc zgoda nie przyszła do skutku? — zapytała *Paola*.

— Rozjechali się wszyscy, *signora*, a nasi wykrzyknęli: Wojna na śmierć!

— Biedny nasz kraj! Biedna Korsyka kochana! — i kobieta splecione kosy przycisnęła do piersi.

— Przewidziałem to! — wyrzekł *Geronimo* ponuro.— Walka na śmierć!

Paoli oczy błysnęły, i wsparła głowę na ramieniu męża: wszakżeż przyszła chwila rozłączyć ich miała— a może rozłączyć na zawsze!

Jeźdzcy nadjechali. Pierwszy z nich, mąż nader pięknej urody, był *Carlo Bonaparte*, sekretarz i przyjaciel *Paolego*; drugi już siwowłosy, ale silny i czerstwy *Lucca Salicetti*. Towarzyszyło im trzech młodych ochotników, pragnących stanąć w szeregu obrońców ojczyzny. Przybyli, zeskoczyli z koni, skłonili się przed *signorą* i uścisnęli *Grimaldego*.

— Wojna! walka! — zawołał *Salicetti* — zuchwałe ich wymagania żadnych granic nie znają.

— Wszelkie układy spełzły na niczem — dodał *Carlo Bonaparte* — walka na śmierć! *Paoli* udał się pod *Murato*, do obozu: tam winni się zebrać wszyscy wierni ojczyzny synowie.

— Dziś jeszcze pospieszamy! *Viva la patria! Viva Paoli!* — zawołał *Grimaldi*.

Smutek przemknął po licu młodej jego żony, lecz przytem i dziwnym ogniem jej czarne zaiskrzyły się oczy.

— Gdzież zostaje *signora Letizia* (Letycya)? zapytała po chwili.

— W *Bostino* — odrzekł *Carlo Bonaparte*, i on dopiero od niedawna był małżonkiem pięknej *Letycyi Romalini*.

W tej chwili głos dzwonka się ozwał, ukazał się chłopiec w komży, ze światłem, a za nim zakonnik, niosący konającemu ostatnią pociechę.

Wszyscy odkryli głowy i przyklękli.

— *Signora Manuela Colle* dogasa — wymówiła *Paola*, gdy kapłan zniknął poza krzewiną naddrożną — i właśnie zdążaliśmy do niej.

— *Signora Colle!* Pójdziemy z wami, *madonna* — odrzekł *Carlo Bonaparte* to nam błogosławieństwo przyniesie, babka wasza, *signora Manuela*, lat sto dziesięć skończyła.

W milczeniu, każde własnemi zajęte myślami — udali się do sąsiedzkiego mieszkania: była to *casa* nieco mniejsza od *casy Grimaldich*; wschody zewnątrz na pierwsze prowadziły piętro. Głucha cisza panowała do koła. Przy wejściu na pierwsze piętro, spotkali we drzwiach kobietę lat średnich, łzami zalaną.

— Właśniem znowu po was biedz miała — wyrzekła — *signora Manuela* tylko już chwilę jedną pozostanie z nami.

Zwolna weszli do obszernej komnaty, do której światło dzienne, przez zapuszczone żaluzye, słabe tylko rzucało światło.

Na łożku leżała kobieta, czyli raczej cień kobiety, należącej już tylko wyniszczonem ciałem do ziemi. Obok siedział zakonnik i ze złożonemi dłońmi ciche odmawiał pacierze. Promyk, przedzierający się przez szczelinę zazdrostki na jego ubieloną padał głowę, podobną do starożytnej kamei. W półcieniu przyklękła rodzina umierającej.

Paola cichemi zalewając się łzami, u stóp łóżka przyklękła, za nią *Geronimo* i *Carlo Bonaparte*.

— Kto?... Kto tu?... — poszepnęła konająca, macając po pościeli. — Chwała tobie, który tu wszedłeś! Chwała Korsyce!... Słyszycie huk armat! — wymówiła, używiając się nagle - widzicie łuny pożarów!... krwi posoki!... Śmierć braci naszych i synów!... Ciemięzca nasłał zastępy swoje... kajdany!... Korsyka zaprzedana w niewolę!... Król Francyi!... To król Francyi! — pierś jej unosiła się kurczowo, wysilona umilkła, lecz po chwili zaczęła znowu: Widzę... Francyę krwi zalewają strumienie... brat zabija brata... znieważone kościoły... zniszczenie... korona strącona... mordy... trupy.. ciężkie sądy Boże! — jęknęła i konwulsyjnie zadrżała. Obecni w trwożnem zostawali milczeniu. Po kilku chwilach wszelako zajaśniało *Manueli* oblicze nie ziemskim wyrazem, zbielało więcej: przesilenie ducha zapromieniło. Uniosła nieco od posłania dłonie, opuściła je znowu i przycichym zaczęła głosem:

— Widzę... widzę byt nowy wielkiego, znękanego kraju... Dźwiga go syn Korsyki... syn Korsyki dzierży tron Burbonów... tron ciemięzcy naszego!... O wielkie, niezbadane wyroki Boże!... Ponad nim orzeł złoty szeroko skrzydła swoje roztacza... Chwała!... Chwała!... Chwała!

Opadła wysilona. Nikt odetchnąć nie śmiał.

— Wielkiem będzie imie syna Korsyki! — zaczęła znowu, lecz słabszym głosem — wzniesie się wysoko... i niejedną odzierży koronę... Chwała krwi twojej, który tu wszedłeś! Potomkowie syna małego kraiku światem zawładną... Chwała temu, który z twojej zrodzi się małżonki!... Który się narodzi w ciężkiej chwili ujarzmienia swojego ludu!... Chwała!... Boże!... Ojcze!....

Poszepnęła wieszczka zaledwo dosłyszanym głosem.

Ciszy w komnacie i lot komara nie przerwał. Słońce zaszło. Odgłos wieczornego dzwonu uroczyście z pobliskiego dolatywał klasztoru, obecni z cicha *Anielskie pozdrowienie* zmówili.

Signora Manuela Colle Bogu ducha oddała.

(*C. d. n.*)

Korespondencya z prowincyi.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Takto ojcowie nasi niegdyś zaczynali a dobrze z tem było; a więc i ja uniżony sługa mego Miłościwego Dobrodzieja, od tego starego zwyczaju list swój do Waszmości zaczynam, a może Bóg da, że i nam lepiej będzie. Zdziwisz się mój Dobrodzieju nie pomału, zobaczywszy moje niepoczesne szlacheckie kulasy i pomyślisz zapewne: „Oho! już znowu jakiś brat szlachcic na literata zachorował! a to kara Boża z tą szlachtą, odkąd jej czasy zaczęły niedopisywać, to jaki taki z pustą kieszenią, bez względu czy się czego uczył lub nie, hejże na literata!“ Nie bój się Waszmość; nie mieszkam ani nad źródłem, ani nad ujściem, ani na pierwszym ani na drugim końcu, ani nawet nad środkiem żadnej rzeki, nie mogę już dla tego być literatem, bo wiesz zapewne Wasze, że teraz trza koniecznie mieszkać nad wodą, aby korespondować — a może i dla tego niektóre korespondencye tak wodniste! Nie! zresztą wiem, co się komu należy; niech pisze n. p. nasz poczciwy pan Walery, co jak napisał o Krakowie, jako ognisku handlu zbożowego, to człek aż się rozpływał z radości, ba nawet śniło mi się, żem się tam z jakimś bezwąsym Anglikiem o pszeniczkę targował, chociaż po angielsku nie umiem, a mojej Jejmości, że spotkała zadyszaną Wilkoszewską, nie mogącą nastarczyć wielkiemu nawałowi pracy. Niech więc tacy i jemu podobni piszą; ja zaś wiem to do siebie, żem *simplex Servus Dei* i gdzie mnie tam do pióra, chyba zapisać dzienne rachunki. Więc nie artykuł to, co Waszmość masz przed sobą, ale po prostu list, który przeczytawszy, możesz fajkę zapalić, jeśliś konserwatysta i nie trwonisz pieniędzy na te skrętki, które moi dzisiejsi sąsiedzi, posiadacze dóbr ziemskich mniejszych, a ongi chłopi „cygano“ nazywają.

Ale do rzeczy. Oto list niniejszy nie płynie z mej własnej woli, chociaż Waszmość Pana poważam — bo przyznam się Waszmości, żem za młodu do niewiast listy pisywał, ale do redaktorów niewiast nigdy — list niniejszy więc każe mi pisać moja Jejmość Dobrodziejka, *vulgo* żona, albo jakto Waszmość poważnie ją nazwałeś: „Niewiasta“. A co niewiasta każe, to Bóg każe, jak tam owi zachodni wartogłowcy wymyślili, a nam biednym w naszej Polsce — odpuść im Panie — piwa nawarzyli. Posłuszny woli mojej poczciwej i zacnej Niewiasty, piszę więc do Waszmości, a zaczynam rzecz *ab ovo*, jak z samego działo się początku.

Wiedz Waszmość, żeś nie mało hałasu i skweresu narobił w spokojnym domu moim swoją Niewiastą. Na wieść bowiem, że zamyślasz wydawać pismo swoje, Jejmość moja wraz z córeczkami naszemi nuże się cieszyć a radować, że przecież raz przyszedł ktoś u nas do poznania przynależnego kobiecie stanowiska, a szczególnej jej potrzeb! nuże Waszmości Dobrodzieja chwalić, ba wynosić nad mężów stanu — nad pana Cavoura, a nawet — Panie odpuść grzechy — nad Cesarza Na-

poleona;... tylko że ja pokręciwszy wąsa zawołałem: Wara! włos długi, rozum krótki! *Sutor ne ultra crepidam!* Nuże radzić co to Waszmość w Niewieście swojej pisać powinieneś — słowem od wielkiego tygodnia czyli od pieczenia bab, placków, mazurków et cetera, nie było takiej wrzawy w domu moim. Istny sejm niewieści! nuże rada w radę, nuże korespondencye do sąsiadek, nuże odwiedziny i harmider tak, że mnie, co sobie wieczorami odczytuję naszego Czarnoleskiego Ziemianina — za co Waszmości podziękować — przypominały się słowa: dwie gęsie, dwie niewieście, narobiły targu w mieście!

Ale wiesz Waszmość Dobrodziej, jeśliś żonaty — o czem nie wątpię, bo inaczej nie miałbyś do czynienia z Niewiastą — zapewne z doświadczenia, że w takiej radzie ja najważniejsza osoba, jako minister skarbu; o mnie więc wszystko się opiera, i ciągle zdarza mi się słyszeć owo lakoniczne wołanie naszego kochanego ś. p. pana Paska — a i za niego Waszmości podziękować — którem na różnojęzyczne pytania Duńczyków jednostajnie odpowiadał: „Geld“, co po polsku brzmi jeszcze przeciągłej: pieniędzy! a echo jakby przedrzyźniając odpowiadać się zdaje: jędzy, nędzy! Ale chociażto ja polskie, na zachód od nas tak osławione, wiodę gospodarstwo, przecież Bogu dzięki, jeszcze mnie desperacya nie doprowadziła do ostateczności i nie przyszła mi do głowy myśl grzeszna; zawsze się jakoś znajdzie kilka groszy w kieszeni. A jeszcze jak mi moja pierworodna Jadwisia — a powiem Waszmości *in camera caritatis*, żeby ją warto odportretować na czele Waścinej Niewiasty, tak urodziwa dziewucha — więc jak ona z ogłoszenia wyczytała, że Niewiasta Waścina miesięcznie z przesyłką tylko 60 centów kosztować będzie, wtedy i ja Mospanie w głos: A niechże go uściskam! a co to za poczciwy, co za sumienny człowiek, co to mi za Redaktor! Na co Jejmość moja zaraz: A widzisz Jasieczku, a nie mówiłam? a córy moje jednogłośnie: A widzi Tatka kochany! I nuże mnie całować po rękach — nuże tryumfować, że odgadły od razu, jaki to z Waszmości wyborny mąż stanu, jaki minister znakomity, bo za to, co obiecujesz i zaraz dajesz, tak małego wymagasz podatku! Otóż czyniąc zadość chęci swoich niewiast zaprenumerowałem Waszmościną *Niewiastę*, a zarazem zapowiedziałem: Basiu, żono kochanie i wy Jadziu i Wandziu! wara, nie pożyczać mi żadnej sąsiadce, bo to wstyd, aby szlachcianka na wsi nie zapłaciła sama kilkudziesięciu centów na miesiąc za pismo jej płci wyłącznie poświęcone, zwłaszcza że to niejedna z naszych ziemianek żyć lubi tylko wypożyczanemi książkami, których do tego jeszcze nie poszanuje; a sama nie kupi, „ciężkie czasy, niema z czego“, a sprawiać futra o jedwabnym wierzchu, aby w plutę i po błocie, po wsi i miasteczku paradować, to na to muszą być pieniądze, chociażby i setną zapłacić lichwę — dawać więc do czytania ekonomowej, organiście, klucznicy, słowem, biedniejszym od nas, co ich na kupienie pism nie stać, albo zresztą do czytania dopiero zachęcać potrzeba.

Tymczasem zaczęła nas dochodzić *Niewiasta* Waszmościna, a niewiasty moje ciesząc się, że mają swój własny dziennik, nuże czytać, a rosprawiać o artykułach i czynić swoje spostrzeżenia i uwagi, z których niektórych przynajmniej — bo któżby to wszystko spamiętał, co kilka niewiast przez kilka miesięcy o różnych i tych samych rzeczach nagadały! Waszmości niniejszem udzielić zamyślam. Otoż podobał im się bardzo obrazek o ostatniej latorośli kochanego naszego szczepu Jagiellońskiego, a z równem zajęciem czytają i szkic o Maryi Ludwice, bo chociaż to cudzoziemka i intrygantka, ale przecież zawsze nasza królowa. Ale co na te uczone angielskie niewiasty, co to jedna była doktorem, druga jakimś uczonym matematykiem czy geografem, córki moje bardzo kręciły głową utrzymując, że to chyba tam gdzieś w Ameryce, gdzie tylko sami zimni spekulanci, owi okrutni tyrani murzynów, żyją, co to ludźmi jak bydłem handlują, a dziś oto nawzajem mordować się gotowi,— tam gdzie mężczyźni już ani iskierki uczucia w sercu nie mają, trzeba się brać płci słabej do tego. Ale u nas dzięki Bogu nie, — u nas jak tylko poślesz konie do Bochni po kochanego konsyliarza, znanego dobrze w całej okolicy — ale ponieważ skromny nazwiska nie wymieniam — jak poślesz to o północy przyjedzie, a jak cię tylko popyta, jak zagada, to tak cię poczciwością ujmie, że jużeś tem samem zdrowszy. U nas zresztą z babki, z prababki umieją kobiety około chorych chodzić, chociaż się tego w akademiach doktorskich nie uczyły, bo tego uczy akademia założona przez Chrystusa Pana, Kościoł nasz święty, dodała moja Jejmość. Zdziwiły się moje dzieweczki bardzo, że tyle Polek już oddawna pisało, a one mało co dotąd o nich wiedziały. Pochodzi to ztąd rzekły moje córki, że nas na pensyi bardziej jakimś stylem, z którego już nic nie pamiętamy, i przepisywaniem historyi według wieków ułożonej, aniżeli pisarzami polskimi zajmowano, chociaż uczyłyśmy się i historyi literatury polskiej jakiegoś tam Poroja, ale tam o kobietach piszących mało co było. A propos kobiet piszących, już to do panny Deotymy ani moja Jejmość, ani dziewczęta, nie mają szczególniejszego nabożeństwa. Moja Jadzia nie może jej darować, że mając imię najpiękniejszej i najlepszej królowej polskiej na jakieś — panie odpuść — pogańskie Deotymy zamieniła; a powtóre, że jej wierszów, chociaż nieraz próbowała, nigdy nauczyć się nie może, chociaż Pruszakowej „Domową Zagrodę“ prawie całą na pamięć umie, a i pieśń o Ziemi naszej, a i z Grażyny i Pana Tadeusza nie jedno dobrze pamięta. Mojej Jejmości zaś zdaje się, że to ubliża skromności niewieściej, aby panienka przezwawszy a podobno i przebrawszy się z pogańska, na zawołanie co poniedziałek wśród ciekawych plotła jak Piekiarski na mękach. Jejmość mówi, jeśli Pan Bóg dał taki szczególny dar i łaskę, to ostrożnie, tylko w chwilach ważnych i świętych, kiedy uczuciem przepełni się serce; wtedy więc do Pana Boga, do Matki Boskiej, królowej i patronki naszej wznieść modlitwę szczerą a wzniosłą, aby wszystkie wieki powtarzały; to jako córka do rodziców, a szczególniej do matki wszystkim nam wspólnej, aby był przykład; to do rówienniczek przemówić tak, aby nigdy niezapomniały! — ale nie prawić to o kamieniach, to jakichś tam bogach pogańskich, o których polska dziewczyna i wiedzieć niepotrzebuje, to o olbrzymach, i jakichś tam innych ceregielach, i nie nazywać tego jakby na drwiny „Polska w pieśni“. Niechnobym ja spotkała gdzie jej matkę, dodała moja Jejmość w swoim ferworze, tobym jej wyrecytowała taki pater noster, żeby jej aż w piętach postygło! a to skaranie boskie, co się w tej Warszawie dzieje! Takie kazanie mniej więcej wypaliła w tej materyi moja Jejmość, bo ja się Waszmości przyznam, żem nigdy nie mógł doczytać do końca poezyi panny Deotymy; to dla mnie za wysoka poezya. O strojach dawnych niewiasty moje drugim nawrotem czytały, bo to Waszmość wiesz, że to zawsze woda na kobiecy młyn, a szczególniej w obecnej chwili radeby wiedzieć, jakby to można po swojemu się ubrać, chociaż Jejmość utrzymuje, że należy to odłożyć na lepsze czasy. Podobało się nam wszystkim bardzo to, co poczciwy staruszek pan Bonawentura prawił; powiem Waszmości, bardzośmy to radzi czytali, ma bowiem sens polski, nie ma co mówić; a powiem jeszcze *sub secreto*, że jak przyszło do owego

egzaminu z historyi naszej, to moje dziewczęta jakoś raka spiekły, i jak mi jejmość potem odkryła, zaledwie nam dobranoc powiedziały, zaraz do Lelewela, aby poszukać tego, czego nie wiedziały spowiadając się matce z tego; bo to u Madam, gdzie były na pensyi, historyi ojczystej nie uczono, bo jakiś tam wizytator czy inspektor na to krzywo patrzył. Jest to wielki brak w wykształceniu naszych dzieci; powinieneś Waszmość wziąść ztąd *asumpt* i napisać w *Niewieście* o tym ważnym punkcie.

Ale nie wiesz Dobrodzieju, coś mi kłopotu narobił niewydrukowawszy snu pana Benawentury; wszystkim nam przykro było; a moim niewiastom to najbardziej, bo Waszmość wiesz, że to już z natury bardzo ciekawe. Więc dalej mnie pytać, dla czegoś Wasze snu niewydrukował? Na co ja poważnie odpowiedziałem: Wiecie mojeściewy, pan Bonawentura był to, jak sam o sobie napisał, sędziwy staruszek, ósmy krzyżyk już liczył, a nie jednę tarapatę na świecie odbył, nieraz i krwawemi płakać musiał łzami, i serce mu nieraz mało nie pękło, bo zapamiętał nie jeden straszny wypadek; więc też może go Pan Bóg do swojej chwały powołać raczył i usnął jak gołąbek. Aż tu moim niewiastom buzie się przeciągły a łezki z oczu kap, kap jak perełki a i ja westchnąłem, żem tak pobożnie kłamał. Ale nie na tym koniec, niewiasty moje dalejże do mnie, żeby im powiedzieć, co to się Panu Bonawenturze śnić mogło; i rad nie rad musiałem improwizować, jako Jegomość, pan Bonawentura, jako człowiek, który tak długo żył na świecie, nabył wiele doświadczenia, a wszystko brał sercem gorąco; więc to o czem myślał na jawie, snuło mu się zapewne i we śnie po głowie. A ponieważ na jawie powstawał na skażenie ojczystych tradycyj, zwyczajów i obyczajów, na paplanie obcemi językami, na głupie małpowanie obczyzny i szwędanie się poza granicę, to zapewne śnić mu się musiało, że narody, co tak postępują, na tamtym świecie po uszy smażą się w piekle, a najbardziej niewiasty, co to od prababki Ewy do wszystkiego złego takie ciekawe. Przeciwnie narody chociażby przemocy uległy, i pozornie niby to umarły, to przecież odżyją, jeśli same grzechami a podłością własną się nie zabiją. Wszak czytałyście zemną owe „pierwsze odrodzenie" za czasów Łokietkowych, naszego zacnego a srogiem nieszczęściem dotkniętego pana Szajnochy; tak! nie zginą jeśli słuchają Boga i wierzą w jego święte obietnice; bo Bóg jest wielki! drogie moje dzieweczki, jak to był rzekł ów poważny kanonik krakowski u grobu Łokietkowego!

(Dokończenie nastąpi.)

TEATR.

Dnia 21go października. Dzisiaj grano znów komedyą historyczną: „Barbara Zapolska" Dmuszewskiego. Jestto, można powiedzieć, jedna z najlepszych komedyj jego, co nie dowodzi, żeby miała być dobrą. Zygmunt Iszy przypadkiem wstąpiwszy do zamku hrabi Zapolskiego, pokochał się nagle i namiętnie w pięknej córce jego Barbarze, ale Barbara była przyrzeczona księciu Ostrogskiemu, na którego w zamku czekają. Król, chcąc zachować incognito, kocha się w oczach hrabi w pięknej Barbarze jako Bohdan. Hrabi to nie wystarcza, żąda nazwiska od dworzanina jego Pełki, i sam wprowadza zakłopotanego na tę myśl, że to zapewne jest oczekiwany książę. W tem sam książę wraca, z listu przysłanego mu przez króla, a mającego go zatrzymać dłużej we Lwowie, poznaje, że współzalotnikiem jego jest król; zmieszany i zmartwiony, bo z przymiotów już pokochał Barbarę, umawia się z bratem jej Januszem, który z nim przyjechał, aby skoro król wziął jego imię i tytuł, on uzurpował sobie na chwilę jego majestat. Komiczność tu się dopiero zawiązuje, gdy rzeczywisty król przyjmować musi księcia jako swego monarchę,— Zygmunt przystaje na tę rolę, chcąc wybadać, czy blask korony przełoży Barbara nad miłość księcia. Również zajmującem jest, że Zygmunt który o swej płochości słyszy, broni siebie w zapale miłosnym przed Barbarą — oświadczenia się księcia i króla po zawartej umowie następują. Barbara przekłada czystą miłość nad blask korony, i wtedy odkrywa się jej Zygmunt.

Całą zasługą komedyj jest ta jedna sytuacya komiczna pomyłki, która również stanowi całą intrygę — zasługą jej są stroje narodowe i czasy, które tak kochamy. Charaktery osób nie zgadzają się ani z historyczną prawdą, ani nie noszą cechy piękna artystycznego. W królu Zygmuncie, widzimy raczej Jana Kazimierza, co często (?) z swemi poufnemi dworzany (?) gonił za awanturami miłosnemi, ale nie poważnego, patryarchalnego Zygmunta. Hrabia Spiżu z swą przyczepioną filozofią, a głównie z swem zanadto płaszczącym się dworactwem nie jest podobien do owego wielkiego magnata jakim był, tem mniej do ojca dziewicy, której dla cnót jej i przymiotów nie wahał się król polski pojąć za małżonkę. Artyści umieli się przenieść w czasy, które mieli przedstawić; książę Ostrogski tylko trochę był za sztywny, czy za mało hetmański. P. Królikowski jako Zygmunt zdołał połączyć godność monarchy z młodzieńczo wyrywającym się zapałem miłości, pna Hoffmann rolę Barbary oddała z wdziękiem i prawdą. Druga komedyjka „Łzy kobiece", z francuskiego przerobiona bardzo zręcznie, rozbudziła humor w całej publiczności. Już to Francuzi mistrzami są w podawaniu scen obyczajowych sposobem leciutkim i przystępnym, rzecz cała często snuje się około jednego uśmiechu kokieteryjnego pięknej kochanki, około małego kaprysu młodziutkiej żony, a jednakże tak jakoś z tego naturalnie i nieznacznie wywija się intryga, że w tym uśmiechu czy kaprysie powoli znajdujemy cały charakter, całą historyą życia w towarzyskich stósunkach jej i osób ją otaczających. Łzy kobiece, to niby radykalny sposób podany przez Anielę, koleżance Zofii na trzymanie na wodzy zbyt dążącego do samowładztwa męża. Zofii odmówił mąż pięknych kulczyków, Aniela każe jej płakać. Zofia płacze, mąż przelękniony biegnie i kupuje. Przypadkiem podsłuchuje, że to był płacz udany, czuje przeto żal do niej, że zmartwiła jego serce dla lichych klejnotów. Kiedy więc rzeczywiście Zofia ma powód płaczu, on jej nie wierzy, pytając się czy to znowu komedya? Wtedy poznaje uwiedziona, że nie należy się nawet w błahej rzeczy oszukiwać męża, bo jej się zaś zarzutu jakoby grała komedyą, a drżąc o życie męża, mającego się pojedynkować, tai swoje łkanie błagając żeby pozostał. I rozumna Aniela, która dotychczas grającemu w karty mężowi szczupło wydzielała pieniędzy, oddaje mu klucz od szkatuły, gdy się dowiaduje, że ten adhuc ladaco, letkiewicz, potrafił w potrzebie ująć się za przyjacielem i porąbać pysznych napastników. A ztąd sens moralny; że łzy kobiece, ale prawdziwe, są najsilniejszą potęgą kobiet, — łzy zaś rozlewane, jako codzienny wydatek, nietylko nie osięgną zamierzonego skutku, ale jeszcze obrzą i wstrętem napełnią serce kochającym małżonków. Panna Biedrońska jako Zofia naiwna, poczciwa, dająca się do nieznanej jej broni namówić, była nieporównana, równie jak p. Hoffmann jako Aniela, trzymająca w ryzach męża — obie lekkością, niewymuszonością gry, naturalnością w oddaniu zwykłych może, dla tego najtrudniejszych, uczuć, potrafiły publiczność prawie zachwycić. P. Królikowski, birbant, mąż Anieli, i p. Benda mąż poważny Zofii, obaj oddali z prawdą i humorem takich, najrzeczywiściej exystujących małżonków. Potrzeba również oddać pochwałę p. Dębickiemu, że w małej rolce starego Jakóba, doskonale się ucharakteryzował, i całość bardzo powabną, grą swoją uprzyjemnił.

Edward L.....

Gospodarstwo ogrodowe.

Łatwy i niekosztowny sposób przygotowania silnych roślin ogórkowych do przesadzenia w gruncie, podany przez pewnego Niemca: Wiadomo, iż rośliny ogórków przesadzone w grunt z inspektów częstokroć długo biedują i giną, a jednak w zimniejszych położeniach nie można się ogórków dochować sadząc ziarna w gruncie.

W kuchni nie każę rozbijać jaj, lecz każę robić otwór w spiczastym końcu i wypuszczać nim białko i żółtko. Skorupy, później cokolwiek przedziurawione u spodu, napełniam dobrą przesianą ziemią, i zasadzam w każdej jedno ziarnko ogórkowe, a skorupkę wsadzam w skrzyneczkę napełnioną ziemią albo w inspekta.

Przesadzanie może się dopełnić wtedy, gdy roślinki w skorupach mają po 6—8 listków. Po dobrem podlaniu wyjmuję się roślinki wraz ze skorupami, a ujęte w dłoni zgniata się w miarę potrzeby i na zagon przesadza. (Oczywiście, gdy już pora nadeszła. Że korzeń przedrze się przez zgniecioną skorupę, rzecz jasna.)

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk., Antoni Rother.